



Magiczna siła ognia zgromadziła 10 września o godzinie 16 z paroma minutami, niemal wszystkich członków Stowarzyszenia i wolontariuszy Hospicjum Królowej Apostołów w Policach.

Ogień buchnął jasnym płomieniem punktualnie o g.16,a niewidzialne wici sprowadziły ogniskowiczów, choć w niedoczasie i nadczasie, a że było to spotkanie pożegnalne lata, wraz z hospicjantami ściągnęła brać domowa.Rodzinom podobnie jak hospicjantom

należy się trochę wytchnienia. Niejednokrotnie muszą się dzielić swój czas rodzinny z podopiecznymi hospicjum.

Przybyli mężnie mężowie, żony, rodzice i dzieci oraz rodzeństwo hospicjantów.



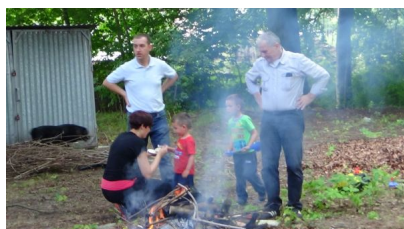
Mężnie też przybył opiekun duchowy naszego hospicjum ksiądz Jacek.

Było mężnie bo ogień buchał. aż po korony drzew.



Zwyczaj karze każdej uczestniczce pochwalić się wyrobem ogniskowo gastronomicznym, więc panie mężnie przyniosły sałatki i ciasta, plecione, duszone, mieszane mężnie pracowitymi rączkami i paluszkami w nocy. Początek zagała Pani Prezes, że cieszy się na tak liczne zgromadzenie rodziny hospicyjnej

wraz z rodzinami i już można było, dorzucać drwa do ognia, wyciągać kije i piec kielbaski popijając sokami i wodą mineralną. Niektórym członkom stowarzyszenia kielbaska dwa razy do ogniska wpadała z kijka, zanim trzecią albo czwartą zjedli. Dzieciątka, których namnożyło się wśród rodziny hospicyjnej, chciały skakać przez ogień, podpalać starą tanowską szkołę, ale spacyfikowane przez rodziców, wtrącały spieczone kielbasy na patkach, smaczne sałatki, wypieki cukiernicze o zróżnicowanej słodkości.



Przy zastawionym stole było najmilej i najcieplej, toteż znikwały nie tylko kiełbaski pieczone na ognisku, ale i wypieki pań hospicjantek. Był nawet pies, ale nie do upieczenia a własność członka stowarzyszenia wraz z bratem wujecznym. Pies szczekał wszyscy mężnie jedli, mężnie gwarzyli, śpiewali też mężnie, bo członek wspierający Zbyszek grał na gitarze i śpiewał, a nawet flecik wyciągnął by zagrać. Wypadało więc uczestnikom choć raz zafałszować melodię pieśni.

